O URZĄDZENIU
STOSUNKÓW ROLNICZYCH W POLSCE.

Pod tym tytułem, wyszło w Poznaniu, nakładem księgarni Katolickiéj 1851 r. dzieło, imieniem Adama Krzysztopora oznaczone, które w treści, jako traktujące o jednym z najważniéjszych dziś dla Polski przedmiotów, i przeto obudzające powszechną ciekawość i zajęcie, przedstawiamy — wraz z uwagami nad niém, tém chętniéj, że Tow. Dem. Pol. przystępuje właśnie do dalszego rozbioru kwestyi polityczno-socyalnych.

(Artykuł nadesłany.)

W chwili, kiedy rozwinięta po całej powierzchni Europy, walka postępu ze starym rzeczy porządkiem, zbliża coraz epokę organiczną, czyli przekształcenia według nowych wyobrażeń, — kiedy zatém, niedosyć jest walczyć, ale jeszcze wiedzieć potrzeba, co zrobić nazajutrz po zwycięstwie, — nader pożądane są dzieła ludzi specyalnych, któreby z jednéj strony, wyrozumowanym, jakby matematycznym rozbiorem, wsparły instynktowe przeczucie mas o potrzebie tych przemian, z drugiéj, kombinowały ich najwłaściwszą formę i sposób przeprowadzenia, przewidywały ich możliwe następstwa, a ścierając na polu naukowém wyobrażenia i zdania, wyrobiły w powszechności żywioł twórczy, i ułatwiły bolesną zwykle chwilę porodu.

Z takiém usposobieniem wziąwszy do rąk dzieło: O Urządzeniu Stosunków Rolniczych w Polsce, imieniem Adama Krzysztopora oznaczone, uważamy go za dość ważne, w tych czasach bezpłodności narodowego piśmiennictwa, zjawisko, aby z niego zdać sprawę.

W przedmowie, wywodzi Autor natchnienia do dzieła swego z tej właśnie walki; — uważa tylko, że niema ona natury zdrowej, pełnej wiary i nadziei; że narody zachodu niegdyś dobrze się zasłużyły ludzkości, ale dziś są już za stare, aby stworzyć coś nowego, dażą do zaprzeczenia, i zaburzenia wszelkich podstaw; — kiedy z drugiéj znów strony, rządy i uprzywilejowani, — „którym los więcéj sprzyjał, którzy bliżéj swe źródło rozkoszy obsiedli, chcieliby monopol jego wiecznie, i także przemocą, w swojém ręku zatrzymać." — Zbyt ubóstwiają przeszłość i obecność, jak pierwsi zbyt bezwzględnie ją potępiają; — że więc tym sposobem zatamowany jest legalny postęp, i pozostaje tylko walka na śmierć, któréj skutkami przeraża się Autor.

Uważa daléj, że od tego niebezpieczeństwa nie jest wyjętą i Polska, przez zarazę, a nawet i Wschód, który przykuł do siebie jeden koniec tego łańcucha. Na szczęście jednak w Polsce, widzi Autor więcej żywotności, wiary i nadziei, skoro mówi, że "usunięcie tych niedogodności, jeszcze może nastąpić na drodze legalnéj, może być reformą, poprawą." My podobnież sądzimy o całéj Europie, i przetoż nie obawiamy się tej walki na śmierć, chociaż równie jak Autor, o uniknieniu jéj wątpimy, bo pełni wiary i nadziei jesteśmy, że przyjdzie czas, w którym zwycięstwo będzie przy sprawiedliwości.

Niezgadzamy się też z Autorem że: "w takiém położeniu, rządy i podwładni winni łączyć swe usiłowania," — bo to byłoby łączyć ogień z wodą. Czegoż możemy się spodziewać od rządów i klas uprzywilejowanych, o których sam Autor powiada że: "żałują każdej kropelki ze swego źródła rozkoszy, co by uszła na szkodę spragnionych." Dotychczasowe przynajmniéj doświadczenie uczy, że każde z niémi łączenie się, było odstępstwem i zdradą. Ale natomiast zalecamy najmocniej dalsze rady Autora: że "w takiém położeniu, każdego prawego obywatela, każdego myślącego człowieka jest obowiązkiem zgłębiać złe, szukać środków zaradczych, i udzielać ziomkom wypadków swych spostrzeżeń. Każda praca pojedyńcza może być niedostateczną, wszakże zbiór ich niezawodnie wyjaśni pytanie, i jego rozwiązanie ułatwi." Pod tym względem oczekujemy naśladowców Autora.

Na 534ch stronnicach, dzieło to obejmuje sześć rozdziałów, mianowicie: Wstęp — O organizacyi pracy z sumarycznym skreśleniem zasad ekonomii politycznej i socyalizmu, oraz z wykazaniem ważności dla Polski urządzenia rolnictwa.

Rozdział I. O kształceniu się stosunków rolniczych w ogólności.

Rozdział II. O kształceniu się stosunków rolniczych w niektórych krajach Europy.

Rozdział III. O kształceniu się stosunków rolniczych w krajach sławiańskich w ogólności, a w szczególności w Rossyi i Polsce.

Rozdział IV. O środkach poprawy stosunków rolniczych w Królestwie Polskiém.

Rozdział V. Zgodność podanych środków z zasadami poprzednio wyłożonémi, spodziewane następstwa, oraz wskazanie pomocniczych instytucyi koniecznych do uzupełnienia organizacyi. Jednakże Autor powiada sam w przedmowie, że dzieło to, lubo na sześć podziałów rozczłonkowane, właściwie co do treści z trzech części się składa: teoretycznéj, historycznéj, i organicznéj; — pierwsza obejmuje wstęp i rozdział pierwszy, druga dwa następne, trzecia nakoniec dwa ostatnie rozdziały, — i my też tego podziału przy rozbiorze trzymać się będziemy.

I.

Zgłębiając przyrodzone własności człowieka, podaje Autor: wolę niezawisłą (odrożniając ją od instynktu), jako wolę, która prowadzi go do poświęceń lub występków, a dla któréj niezbędną jest wolność, rozum i żądze postępu, jako własności cechujące wyższość jego natury od innych stworzeń organicznych. Lecz człowiek wyższy duchowo, nieskończenie niższym jest materyalnie od reszty stworzeń. "Najniezbędniéjszéj potrzeby niemoże bez walki zaspokoić, a zaledwie zwycięży, rodzi się nowa potrzeba, nowa trudność, źródło nowego zwycięstwa." Ztąd potrzeba podbicia przyrody pod nieśmiertelną potęgę ducha; a w téj wielkiéj potrzebie, człowiek musi uciekać się do wzajemnej pomocy, łączności usiłowań, jedném słowem: wchodzić w towarzyskość. "Mylnie zatem niektórzy,

mówi autor — by wykryć przyrodzone prawa człowieka, na pojedyńczego zwrócili uwagę. Pojedyńczy jest anomalią, niekompletną istotą, zbiorem chęci nieograniczonych i potrzeb rozlicznych, przy zupełnym braku ich zaspokojenia. Pojedyńczy jest fizycznie najsłabszym ze stworzeń, moralnie najnieszczęśliwszym! — Dopiéro w społeczeństwie człowiek się objawia na właściwém, przyrodzoném stanowisku" — może się wykształcić i spełnić doczesne przeznaczenie swoje, to jest, przy pracy i nieustannym postępie, dokonać podbicia materyalnego świata.

Za wykształceniem znowu, idzie rozmaitość potrzeb i pracy, a do kazdéj, potrzeba właściwego pod względem umysłowym, moralnym, i fizycznym usposobienia. Że zaś niema człowieka, któryby umiał i potrafił wszystko, przeto potrzeba nawet długiego i ciągłego kształcenia się w jednym kierunku, i prowadzenia stosownego trybu życia, aby wyrobić w sobie odrębne siły i przymioty. Ztąd potrzeba podziału pracy, czyli podziału ludzkości na stany różniące się przedmiotem pracy, rodzajem i stopniem wykształcenia, — "zupełne jednak rozgraniczenie i zamknięcie tych stanów w samych sobie, zupełna nieprzystępność do nich, jest paraliżowaniem sił żywotnych, jest pozbawieniem się najdzielniejszej sprężyny doskonalenia, jest więc zaporą dla postępu, wprost przeciwną przeznaczeniu człowieka."

Drugim warunkiem dobrej pracy jest własność. "Któżby chciał, mówi Autor, użyć trudu, jeżli nie jest pewny, że owoc tego trudu do niego będzie należał? Dziki człowiek, co zwierza zabije, bierze mięso na swój pokarm, skórę na odzież, i siłą odpiera, kiedy kto gwałtem zechce mu je odbierać. Ów znowu co budę z gałęzi postawi, pewno nie dozwoli, aby inny ją zajął, i w niej się od słoty lub upału chronił."

Z wykształceniem człowieka, z rozwinięciem to warzyskości, własność się ustala, rozliczniejsze przyjmuje kształty, przechodzi w dziedzictwo czyli rozrządzanie na przyszłość, i zabezpiecza się preskrypcyą.

Następnie Autor rozbiera różne rodzaje dziedzictwa, mianowicie fizyczne i moralne, to jest sił i przymiotów, i powiada: że jak prawo przyrodzone daje nierówność podmiotową, tak majątkowe, jako prawo społeczne, daje nierówność posiadania. Lecz tę nierówność, uważa właśnie za zgodną z przyrodzeniem. "Porządek w rozmaitości, sprawiedliwość w nierówności, a nad wszystkiem jeden Bóg i jedno prawo — oto harmonija przyrodzenia! woła autor — A więc nierówność podmiotowa, a przy niéj sprawiedliwość, to jest nagroda i kara, oto jest równość w obliczu prawa, przez Zbawiciela objawiona, — oto prawidło ludzkości. Jedno zapewnia więcej siły, drugie więcej wolności." Nakoniec, dziedzictwo polityczne, czyli przywilej jest podstawą arystokracyi i monarchii, ale jako wyjątek od powszechnego i przyrodzonego prawa, nie jest koniecznem, a nieusprawiedliwione wyższością moralną i zasługami dziedziców, jako uwolnienie ich od pracy, zamienienie w kastę darmozjadów — "ohydą człowieczeństwa, i musi upaść jako zbutwiałe i niezdatne do użycia narzędzie, przeciwne obecnie szerzącym się wyobrażeniom, dla tego — odtąd zawsze organizacya demokratyczna będzie ideałem dusz szlachetnych."

Obok tych praw rządzących ludzkością, przechodzi ona różne epoki w których odmienne objawiają się dążenia, w których jednem zadaniem żywiéj się zajmuje, niż innemi — jako to: religijne, poetyczne, polityczne, zmysłowe. Obecnie, według zdania Autora, żyjemy w epoce polityczno-industryalnej. Na Zachodzie przeważa kwestya przemysłowa, na Wschodzie, polityczna, i znajdujemy się w przejściu z peryodu krytycznego w organiczny, — bowiem "wyraźném jest dążenie do pomyslności materyalnej; wyraźném nadto, że mimo nadzwyczajnych postępów uczynionych, żądania jeszcze szybciej postąpiły." Epoka ta przysposobiona przez protestantyzm, przez piérwszą rewolucyę francuzką, przytem przez odkrycie Ameryki i system kontynentalny Napoleona, a zatem wydobycie przemysłu z pod przewagi Anglii — wywołała naukę Ekonomii politycznej, któréj celem jest największa, a tem samém najtańsza produkcya.

Tu objaśnia Autor środki przez ekonomistów podane, mianowicie: skupienie sił czyli użycie kapitału, podział pracy, swobodność pracy, a w jéj następstwie nieograniczoną konkurencyę, — przechodzi i odeprzeć się stara zarzuty czynione tej nauce, to jest: poniżenie człowieka, uczynienie go narzędziem dla produkcyi, exploatacyę jednego przez drugiego, zagrożenie wykształceniu a nawet zdrowiu, niesprawiedliwy podział korzyści, — dalej przytacza w treści i zbija zasady socyalistów, jako to: stowarzyszenie, prawo do pracy, oznaczenie maximum pracy a minimum zapłaty, wojnę przeciw kapitałowi, — uważa je wszystkie jako negacyę, burzenie, i jedyne lekarstwo na złe społeczne, które uznaje, widzi w uświęceniu własności i familii, w miłości ku biednemu, w oświacie i kształceniu, wreszcie, w udoskonaleniu istniejącej organizacyi pracy.

Daléj dowodzi, że rolnictwo tymże samym prawidłom podlega, co inne gałęzie pracy ludzkiéj; objaśnia zastosowanie do niego zasad ekonomii politycznej i statytycznie przekonywa, że Polska była i jest krajem z natury rolniczym, a zatém, że urządzenie stosunków rolniczych jest dla niéj żywotnem pytaniem. Rolnictwo, dowodzi Autor, przywiązując ludzi do pewnych mjejsc i związków, jest początkiem i podstawą cywilizacyi społecznéj, a podstawą rolnictwa jest własność, która z pomnożeniem się ludności i rozwinięciem rolnictwa zamieniała się ze wspólnej na oddzielną i wyłączną. "W samych początkach, póki myślistwo, rybołostwo stanowi główne zatrudnienie, główny środek wyżywienia, mogą być knieje i wody dla wszystkich wspólne; ale broń myśliwska i sieci rybackie, ale zwierz ubity i ryba złowiona, ale szałas i czółno, już muszą do pojedyńczych należeć, i już wtenczas rodzi się własność mieszkań i ruchomości. Kiedy zaś człowiek, niepoprzestając na trafowej z dobyczy z łowów, postara się o przyswojenie zwierząt łaskawszego usposobienia, by pił ich

mleko i skórą się ich odziewał; kiedy nastanie życie pasterskie, pośród wspólnego, bo dla wszystkich wystarczającego pastwiska, już trzody nie mogą być wspólnémi, a nadto powstają wnet spory o wodę, któréj brak najpierwej uczuć się daje. Ztąd znów zaród nieruchoméj własności; ztąd zasada w życiu pasterskiém, że zdrój należy do tego, kto pierwszy go zajął dla swej trzody. Ale z zaludnieniem świata, prędko brakło pastwiska, owoców, ryb i zwierzyny. Trzeba była zmusić ziemię aby więcej rodziła, zkąd początek rolnictwa a zarazem konieczność ustalenia własności nieruchoméj, — gdyż ziemia niechce rodzić bez pracy; a któż ją uprawi i zasieje, jeżli nie będzie pewnym, że nie kto inny, ale on wyłącznie plon sprzątać będzie? a kto drzewo zasadzi, jeżli owoce nie dla niego mają dojrzewać? Bez oddzielnéj własności, mówi Blackstone, świat byłby pozostał pustynią, a ludzie dzikiemi zwierzętami." — Lecz w świecie pogańskim nadużyto prawa własności, rozciągając go do człowieka. Dopiero Chrystyanizm zmodyfikował tę zasadę, o ile się niezgadzała z miłością i godnością człowieka. Odtąd stosunki między ludźmi odmienną przybrały postać, a wolność stała się konieczną.

Stosując więc ten rozwój do rolnictwa, i odnosząc go do zasad ekonomii politycznej, wywodzi Autor, trzy czynniki produkcyi, mianowicie:

1. Ziemia, — Jest niejako warsztatem w rolnictwie, zapasem przyrodzonej użyteczności przez człowieka przywłaszczonej, darem natury początkowo bezpłatnie udzielonym, niestanowiącym ni zaszczytu ni zasługi, ale mającym wartość względną i bezwzględną, którą człowiek powiększyć może; — pierwszą przez poszukiwanie płodów, drugą przez ulepszenie, — że zatém, należy mu się dochód, czyli procent od trzech gatunków użyteczności, to jest: przyrodzonej produkcyjności, od przyrostka wartości wynikającego z ulepszenia, i od położenia ułatwiającego odbyt na płody, — a do osiągnienia tego dochodu i największéj produkcyi, potrzebna jest własność, ze wszelkiemi jéj następstwami rozrządzalności i dziedzictwa.

2. Kapitał, — Czyli zbiór narzędzi do pracy, dziecko zabiegłości i oszczędności chwil upłynionych, jest także dla teraźniejszości korzyścią, ale nie zasługą; zdwojony kredytem jest siłą potężną, zdolną, z jednej strony cudownie podwyższyć rodność ziemi, z drugiej oszczędzić pracy. Odróżnia Autor od niego pieniądz, jako znak umówiony wszelkiéj użytecznéj wartości.

3. Praca, — "Nie jest ona darem natury, jak rodność ziemi, ani przeszłości, jak kapitał, ale zależąc li od woli naszej, jest dzieckiem i zasługą teraźniejszości; — bez niéj, największy kapitał pozostanie martwym, bezpłodnym; najżyzniejsza ziemia skąpo obrodzi. Praca zaś jest trojaka: a.) na własnym warsztacie i własném narzędziem; b.) na cudzym warsztacie lub własném narzędziem; c.) na cudzym warsztacie i cudzém narzędziem. Z natury rzeczy wynika że pierwsza najłatwiej i najchętniéj się odbywa; — druga już więcej napotyka trudności, a ma tę samą podnietę; trzeciej najprędzej na dobrej chęci zabraknie, więc przez to samo już mniej jest produkcyjną."

Tak się też, (są słowa Autora) stosunki rolnicze układają w każdém społeczeństwie. Z początku rolnictwo łączy się z własnością, a ta jest w stosunku potrzeb i możności uprawy. Więc już wtenczas niema równości podziału, bo każdy zajmuje ile uprawić potrafi, — wszakże co raz zajął, to już sobie przywłaszcza." Późniejsze wypadki, wpływ pracowitości i przemysłu, gnuśności i niedołęstwa, przytém chciwość i zazdrość, powiększyły jeszcze te nierówności.

Dalszy ciąg tej części, to jest rozbiór i porównanie pod względem produkcyjnym własności i uprawy wielkiéj i drobnéj, rozmaitych sposobów jej użytkowania, mianowicie bezpośredniéj administracyi, i różnych sposobów dzierżawy, oraz ocenienie wpływu na stan rolnictwa znanych i powszechniej praktykowanych układów; ma interes li gospodarski, lokalny, — z niego przeto przytoczymy to tylko, że autor uważa gospodarstwo pańszczyzniane, jako ze wszystkich sposobów gospodarowania najniekorzystniejsze, i które przeto nie może być cierpianém w epoce industryalnej, — pańszczyzna bowiem, wypływ fendalizmu zatrzymuje rolnictwo sztywnie na dawnym stopniu jednostajności i prostoty, i nie odpowiada potrzebom obudzonego przemysłu. Praca pańszczyźniana ma wszystkie wady pracy niewolnika, jest czystém marnowaniem sił i czasu, włościjanin bowiem odrabiając stałą ilość dni w tygodniu, i niemając wynagrodzenia za lepszą pracę, tém samem stara się najmniej i jak najgorzéj pracować, i od dzieciństwa przyucza się wyszukiwać sposobów udawania, oszukiwania na robocie. Zle pracując na łanie dworskim, następnie i na swoim lepiej pracować nie umie, zkąd rozpróżniaczenie i nieudolność. Pańszczyzna ciągła czyli sprzężajem, niedopuszcza zaprowadzenia lepszej orki, dokładniejszych pługów, większych i loiczniej obmyślanych wozów, nie tylko przeto siła ludzka, ale i siła bydląt się marnuje. Następnie, miasto współubiegania i nagrody za lepszą pracę, dziedzicom pozostaje jeden tylko sposób prowadzenia gopodarstwa jako tako, to jest, dozór, a ztąd jedyny regulator pracy — kij — źródło niemoralności i nadużyć. Przytém połączona z pańszczyzną opieka dworska odejmując w rolniku wszelką przezorność, dbałość i staranność, tém samem przyczynia się także do zgnuśnienia pracującej ludności, która niejako licznie w kurateli trzymana, żadnych sił samoistnych rozwinąć niemoże.

To jest treść części dzieła teorotycznéj. —

Nie jest zadaniem naszém, i zakres też pisma niedozwala — ścisłego, krytycznego robioru zdań i widzeń autora, ani rozpoznawania sporu, między zasadami ekonomistów a socyalistów, między dwóma szkołami wielkiéj nauki społecznego urządzenia, która dzisiaj cały świat zajmuje. Ze stanowiska tylko naszego, chcemy zrobić parę uwag. My pomijamy ostateczne następstwa jakie rozwinął ekonomista Malthus, iżby dla zrównoważenia wzrostu ludności ze sposobem wyżywienia, — tamować płodność małżeństwa; lub co radzi drugi ekono-

mista, — wszystkie nadkompletne dzieci ubogich po prostu zabijać. Jak równie pomijamy ostateczne następstwa socyalizmu, jako to: ciemnotę, niewolę, próżniactwo, powszechny monopol rządowy, nędzę i wspólność kobiet, które jako wyniki socyalizmu, rozwinął Adam Krzysztopor. Owszem, nieprzypuszczamy ani jednych, ani drugich, bo niewierzymy w upadek ludzkości, bo od nich zasłania nas religija i oświata. Są to tylko krzyki postrachu. Ale inne, loiczniejsze przytoczymy następstwa.

Ekonomija polityczna wzięła za cel jak największą produkcyę. Im kto więcéj, tem taniej produkuje, a zatém zniżenie ceny wyrobów, pociąga za sobą zniżenie wartości pracy, czyli zarobku ręcznego. Ta więc podwójna przyczyna koncentrowania kapitałów w wielkich przedsiębierstwach i zmniejszenia zarobku, tworzy jednocześnie małą liczbę wielkich bogaczy i wielką liczbę nędzarzy, czyli pauperyzm, jak to Autor sam przyznaje. Nie jest to przyrodzona fatalność, ale skutki zastosowania ekonomiczno — politycznéj nauki. Przykład Anglii, gdzie równocześnie z wprowadzeniem tej nauki do rolnictwa, powstał pauperyzm rolniczy, najlepiéj tego dowodzi. Otoż zubożenie klas niższych, pociąga za sobą zmniejszenie konsumpcyi. Autor to dobrze rozumie, gdy mówi w innem miejscu, ze nie mała liczba bogaczy, ale ogólny dobry byt mas jest jej podstawą i zwiększeniem, a więc w braku konsumentów i produkcya ustać musi. Nawet już ten brak się objawia; zapobiegają mu tylko rozszerzeniem użytku wyrobów do klas niższych, przez możliwe zniżanie ich ceny; ale środek ten jest wyczerpalny i przyśpiesza przesilenie.

Obok tego widzimy dziś kraje obszerne, w których przemysł mniéj więcej drzymie — np. Turcyę, Rossyę, a poczęsci i Polskę, które są zasilane wyrobami z krajów bardziej przemysłowych; ale i tam obudza się dążność materyalna i przemysłowa, tém silniéj i prędzéj, ze pojedyńczy przemysłowcy, niemogąc wytrzymywać nieograniczonej konkurencyi, wynoszą sie tam, gdzie jej niema, niosąc z sobą naukę i zachętę naśladownictwa. Kraje więc owe, nietylko mogą wkrótce zaspokajać własną produkcyą potrzeby swojej konsumpcyi, i usunąć pomoc swoich zachodnich nauczycieli, ale nawet stanąć z niemi w konkurencyi na targowiskach świata, szukać dalekich kupców na swoje towary. Ale gdzież ich znajdą, skoro każdy kraj, dzięki ekonomii politycznej, mieć będzie swoich za nadto? Wówczas przepełnią się składy, nastąpi przesilenie, i wygórowana produkcya upaść musi. Zbankrutowanym fabrykantom zostanie jeszcze dosyć na życie, ale jakiż los czeka owe milijony pracowitych, przywiązanych do ich olbrzymich zakładów, a niemających nic innego jak dzienną pracę na utrzymanie? —Czyż wówczas deklamacye o porządku publicznym, potrafią wstrzymać gwałtowne wymagalności nędzy, głodu, bezczynnosci, a może rozpaczy i zemsty? — Nauka każda, jeżeli jest dobra i rzetelna, powinna jak nauka Chrystusa, dążyć do najpowszechniejszego rozkrzewienia, do zaszczepienia na jak największej przestrzeni, i w tem widzieć swą siłę. Tymczasem inne jest stanowisko ekonomii politycznej. Silna i potężna gdy zakwitnie na małej przestrzeni, na jakiej np. wyspie, i ztamtąd zalewa świat płodami swej najwyższej produkcyi, osłabia się— gdy znajdzie zastosowanie u sąsiadów, a upada— gdy się staje powszechną.

Przeciwnikom tęj nauki, niepowinno by chodzić o to, że ekonomiści własnemi wysileniami grób sobie kopią, gdyby upadek ich nie pociągał za sobą okropnych wstrząśnien. Nawzajem niepowinno być tym przeciwnikom brane za złe, że starają się wcześnie przez wynalezienie innych zasad, ułatwić przejście społeczeństwa do nowego stanu, czyli jak to Autor słusznie zauważał, do nowéj epoki dążeń. Dziwimy się przeto, że przeczuwający ją Autor, podziela pospolite, a najczęściéj interesowne uprzedzenia przeciw socyalizmowi, rzuca się nań, nazywa go barbarzyństwem, rozbojem, zniszczeniem moralności w podstawach itp;— co go poniekąd przyprowadziło do stronności w streszczaniu i zbijaniu socyalnych nauk. Wszakże gdzieindziéj Autor zdaje się być zwolennikiem demokratycznych zasad, i przyznaje im wyższość nad arystokratycznémi,— a wiadomo mu jest bez wątpienia, że arystokracya rodu, przeżyła swoją epokę, poniżona nie wywiera już czynnego wpływu,— a pretensye jej więcej są śmieszne jak szkodliwe, gdyż swiatło wieku zdarło z niej mdłą zasłonę konserwatyzmu; i że natomiast powstała arystokracya majątkow, silna zasobami, często zdolnościami, a nadewszystko swieżym kastowym związkiem, a która wyrobiła sobie nawet pewne przywileje—już nie osobiste, ale w kształcie prawa ogólnego. Otóż tę arystokracyę wspiera nauka ekonomii politycznej; ona to skupia w ich rękach kapitały, a utrudniając nabycie ich biednemu, czyni tę kastę odosobnioną, zamkniętą w saméj sobie, od innych klas ściśle odgraniczoną i dla nich nieprzystępną.

Za pomocą nauki ekonomii, potrafi ta kasta korzystać z kapitału nietylko takiego, jaki ta nauka pojmuje, to jest, zamienionego na narzędzia do pracy — o co mniéjsza — gdy z nim połącza swój przemysł, ale nawet z kapitału, jak się go w powszechném nazywa wysłowieniu, to jest nagromadzonéj gotówki, a korzysta bez pracy, za pomocą jedynie procentowania, zatem nieprodukcyjnie; czyli, korzysta z jednej rzeczy dwojako, to jest: z wartości posiadanej, i ze znaków tę wartość wyobrażających, a wekslarskim kredytem podwojonych. Autor sam nieprzyznaje nigdzie, aby od kapitału, gotówki, należał się procent, a przecie powstaje na wojnę przeciw kapitałom. Ieżeli godziwą jest nieograniczona konkurencya do wyrobów i ich odbytu, czemuż niemiała by być godziwą do nabywania kapitałów, (zawsze mówimy o gotowiznie) i bezpłatnego ich ruchu. Dla czegoż by przez Stowarzyszenie np: gminne lub rzemieślnicze, niemiano żyskać gotowizny i wypożyczać ją bez procentu stowarzyszonym, zamiast udawania się do bankierów, a tém samém odjąć innym posiadaczom możność bezpro dukcyjnego użytku z kapitałów, lub zmuszać do zużycia ich, co by powiększało konsumpcyę? Chyba dla tego, że byłoby to uszczerbkiem bankierów, na korzyść klas biednych. A przecież Autor powstaje